

# O BIBLIOTECE UNIWERSYTECKIEJ... I ROLI SOCJOLOGII

**Jerzy Leszkowicz-Baczyński**

Instytut Socjologii  
Wydział Pedagogiki, Socjologii i Nauk o Zdrowiu

Zachęcony zaproszeniem dziennikarzy postanowiłem napisać kilka słów w kwestii nietrafnej (błędnej?) lokalizacji biblioteki Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zanim o niej, najpierw słów kilka do pana redaktora Łukasza Woźnickiego, który sugerując w wydaniu GW z dnia 11.01.2013 nietrafność kształcenia w murach PWSZ w Sulechowie personelu dla lotniska w Babimoście, porównuje tę inicjatywę do... chybionego w zamyśle kształcenia socjologów na UZ. Wywołany do tablicy (bo sam kształcę socjologów), mam do pana redaktora zasadnicze pytanie: czy uważa, że we współczesnych realiach sens ma utrzymywanie podziału absolwentów uczelni na „tych potrzebnych i poszukiwanych” (w domyśle - inżynierowie, ścisłowcy) oraz „całą resztę” z przedstawicielami nauk humanistycznych i społecznych na czele? Jeśli tak, to muszę napisać, że myślenie takie jest oderwane od realiów. Wiem, statystyki dotyczące zatrudnienia pozwalają wyciągnąć pewne wnioski, ale... wszyscy znamy anegdotę o statystykach. Powtarzanie więc, że dane statystyczne można wykorzystywać w dowolny sposób - jest niestety banałem. Chciałbym więc pana redaktora przekonać do tezy, że mechanizmy rządzące zatrudnieniem są silnie złożone, a posiadany rodzaj wykształcenia jest tylko jednym z elementów decydujących o sukcesie. Jeśli od razu nie przekonałem, proszę porozmawiać z dużymi pracodawcami, zapytać, jakie cechy kandydatów na pracowników są dla nich ważne? Ja pytałem, w efekcie - ja to wiem! Podstawą są umiejętności szybkiego zdobywania i porządkowania wiedzy oraz dobra orientacja w mechanizmach współczesnego świata, często świata społecznego. Ten rodzaj kompetencji studia socjologiczne z pewnością zapewniają! W efekcie, dla socjologów widać nadal perspektywy pracy: od instytucji administracyjnych, samorządowych, poprzez instytucje kultury (w tym media!), aż po instytucje ekonomiczne. Komu mało, może próbować własnych sił w biznesie, jak spotkany niedawno przeze mnie na ulicy absolwent *socjologii*, który pochwalił się własną firmą z kilkunastoma pracownikami.

Dalej będzie o lokalizacji nowej biblioteki Uniwersytetu Zielonogórskiego, którą krytyce poddaje pan redaktor Artur Łukasiewicz w tym samym wydaniu GW (*Biblioteka na wygwizdowie*). Mnie osobiście to urocze, tytułowe określenie lokalizacji kojarzy się z pustką, w najlepszym razie z peryferiami. Jeśli redaktor tak postrzega tę lokalizację, to jest co najmniej oryginalny w myśleniu. Redaktorze, proszę spojrzeć z lotu ptaka, mapy Google ułatwiają to bez specjalnych starań! Oryginalność, to zresztą chyba cecha myślenia redaktora, który odwołując się do dawnych lokalizacji WSI i WSP - wspomina o XIX wiecznych koncepcjach programowo „odcinających” młodzież męską od żeń-

skiej. Stąd właśnie „peryferyczne” lokalizacje! Hmmm... chciałoby się zapytać: panie redaktorze, miał pan kiedyś dziewczynę? Idźmy dalej. Jakie sugestie dotyczące lepszej lokalizacji biblioteki napotkać można w tekście? Jest tam taka, że lepiej było umieścić ją w miejscu Domu Handlowego Centrum przy ul. Westerplatte, bądź przy ul. Fabrycznej i Tylnej.

Nie jest moim celem obrona decyzji o lokalizacji biblioteki, władze UZ poradzą sobie z tym dobrze. Warto jednak stosować merytoryczną argumentację, gdy kwestionuje się zrealizowane inwestycje.

Jeśli wolno, co ja myślę o przedstawionych w artykule propozycjach? Biblioteka przy Westerplatte... proponuję postać tam przez pięć minut i zmierzyć poziom hałasu. Z tego co wiem aut będzie nam przybywać, nie ubywać... Czyli „doskonały” pomysł. Lokalizacja na Fabrycznej? Jeśli szukać przykładów tzw. „terenów pustych” w przestrzeni miejskiej - to jest to znakomity przykład! Proponuję dotrzeć tam z kampusu przy al. Wojska Polskiego bez własnego samochodu, którego większość studentów jednak nie posiada. Co lepsze: własne nogi czy komunikacja miejska? Do przetestowania, ale już widzę pana minę po takim eksperymencie! Wreszcie, dyskutując o miejscu inwestycji za bądź co bądź kilkadziesiąt milionów złotych, warto rozstrzygnąć kwestie organizacyjne. Gdzie w racjonalnie stworzonej fabryce znajduje się magazyn z surowcami? W jej najbliższym sąsiedztwie, by wyeliminować straty czasu i energii niezbędnej do ciągłego zaopatrywania produkcji. Takim „magazynem” dla uniwersytetu jest przecież biblioteka! Pomysł zlokalizowania jej kilka kilometrów dalej nasuwa skojarzenia z przemysłem w PRL-u, gdzie kooperatorzy znajdowali się często nawet kilkaset kilometrów od siebie. No tak, ale wtedy mało kto liczył realne koszty..., tego uczy współcześnie socjologia organizacji. Wreszcie kwestia ostatnia: panie redaktorze - gdy stawia pan dom, to na posiadany, nadającym się do tego terenie czy kupuje pan nowy teren i zaczyna od inwestycji w wyburzenie istniejącej na nim infrastruktury? Pytanie proste, wiem. O tym z kolei traktuje socjologia ekonomiczna.

PS. A na marginesie zdania „naukowa inwestycja (biblioteka - podkr. JLB) nie rewitalizuje okolicy”. No pewnie że nie! Bo rewitalizacja, to zgodnie z etymologią i współczesnym rozumieniem tego terminu, przywrócenie roli obszarów zdegradowanych do ról wcześniejszych, gdy pełniły one istotne funkcje w przestrzeni miejskiej. O tym z kolei mówi socjologia miasta. A jaką funkcję miejską pełniły kiedyś pola, na których zbudowano uczelnię, a współcześnie bibliotekę?

To co, może nie tak źle jednak z zastosowaniami socjologii? Naprawdę nie trzeba wiele wysiłku, by uzasadnić jej przydatność...